DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 20go Listopada 1855.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Stanislaus Worcell*, 35, *Hunter Street, Brunswick Square, London.*

—

DWA STRONNICTWA W POLSCE.

W obec kwestyi: *jak odzyskać Polskę?* która od czasu rozbiorów jest zawsze górującą nad innemi i nigdy nie przestaje całego narodu powoływać do jéj rozwiązania, nie było, nie ma i nie może być więcéj nad dwa stronnictwa w kraju i na Emigracyi: jedno narodowe, a drugie cudzoziemskie; tak jak nie mogą być pomyślane czyli raczéj przypuszczane, jeno dwa sposoby rozstrzygnienia jéj, to jest przez własne narodowe siły, albo za obcą pomocą, którym to dwom sposobom odpowiadają dwa cele, to jest odzyskanie Polski niepodległéj albo Polski zawisłéj.

Stronnictwo narodowe, które chce własnemi siłami wywalczyć niepodległość, wychodzi z przekonania że Polska jest narodem zdolnym, powołanym i przeznaczonym do samoistnego bytu; że, jako naród, musi posiadać dostateczną siłę do zdobycia wszystkich warunków, koniecznych dla spełnienia jego obowiązków i posłannictwa, a zatem i dla odzyskania niepodległości, którą w skutku zaniedbania ich, spowodowanego mylną organizacyą polityczną, utracił. Stronnictwo narodowe nie pojmuje aby można inaczéj niepodległość odzyskać jak własnemi siłami. Stan niezawisły nie może być jeno skutkiem niepodległego czynu, a czynu niepodległego nie można dokonać bez własnych wysileń narodowych. Wiara zatém w żywotność i dostateczność sił polskich jest podstawą i cechą stronnictwa narodowego.

Dla tego téż stronnictwo narodowe całą swoję pracę zwraca ku wywołaniu, odżywieniu i poruszeniu wszystkich sił spoczywających w łonie narodu Polskiego osobliwie zaś stara się podzwignąć massy ludowe, przez poprawienie i zabezpieczenie ich materyalnego, politycznego i moralnego dobra i położenia, przyjmując za hasło i zasadę: wolność i równość praw dla wszystkich, ulepszenia społeczeńskie dla wszystkich; wolę zaś całego narodu, za jedyne najwyższe prawo. Stronnictwo narodowe musi być zatem *demokratycznem*, albowiem nie zdołałoby inaczéj potrzebnych sił z Polski do wywalczenia niepodległości wydobyć; musi być *postępowém*, albowiem pracuje dla przyszłości, z któréj łona tylko czerpane wielkie pomysły mogą siły niewydobyte jeszcze dla sprawy przeniknąć nowém życiem, a pozyskane już odświeżonym zapałem ogarnąć i spotęgować.

Stronnictwo narodowe raz poślubiwszy służbę wierną sprawie ludowéj i zobowiązawszy się do tego publicznym i powszechnie wiadomym manifestem, całą przeszłością dwudziestuletnich prac swoich, nie może nietylko na żadne sprzeczne z interesem ludu zgodzić się ustępstwa, bez dopuszczenia się wyraźnéj zdrady, bez popełnienia samobójstwa na sobie, ale obowiązaném, powołaném i upoważnioném jest do niszczenia wszelkich przeszkód, do gruchotania starego porządku trzymającego lud w niewoli i umysłowém uspieniu, do zaprowadzenia wszelkich zmian i ulepszeń, i przedsiębrania wszelkich kroków jakie za konieczne uzna do zapewnienia zwycięstwa sprawie ludowéj; nie może być zatém innéem jeno *rewolucyjném* i musi dzierżyć przy sobie władzę rewolucyjną dopóty, dopóki się z programu swego nie wywiąże, dopóki nie stanie rzeczywisty wszehwładzca, Naród.

Do zdobycia własnemi siłami niepodległości, potrzeba, aby cały naród powstał w stanowczéj chwili, to jest wykonał czyn narodowy. Stronnictwo narodowe jest zatém stronnictwem *czynu*. Do czynu potrzeba zgromadzenia, zharmonizowonia i połączenia sił, czyli organizacyi. Główną więc czynnością stronnictwa narodowego jest organizowanie się. Hasłem jedyném, które powinno obiegać wszystkie szeregi, wszystkie koła narodowe, powinno być: Łączmy się!

Wszystkie te warunki tak ściśle są z sobą połączone, że w braku jednego z nich, stronnictwo narodowe nietylko staje się niedołężném, słabém i niezdolném do spełnienia zadania, którego się podjęło, ale przestaje być rzeczywiście narodowém.

Wszystkie te warunki stronnictwa narodowego posiada Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Towarzystwo jest zatém stronnictwem narodowém, jest w niém jego jawną częścią, jest jego reprezentantem i jądrem. Poza Towarzystwem niema w Emigracyi stronnictwa narodowego. Jeżeliby było jakie kółko któreby opierało się na tych samych podstawach, co Towarzystwo Demokratyczne, nie widzimy przyczyny, dla czegoby się nie miało zlać z niém w jedno, skoro połączenie sił jest warunkiem czynu a zatém naczelnym obowiązkiem wszystkich odłamów stronnictwa narodowego. Stronnictwo czynu, czyli narodowe, mogło być dawniéj szlacheckiém, późniéj konstytucyjném, dziś z postępem czasu, nie może być innéem tylko demokratyczném i rewolucyjném.

Czémże jest stronnictwo cudzoziemkie? Stronnictwo cudzoziemskie, które chce odzyskać jakąkolwiek Polskę przy pomocy obcéj, nie wierzy najprzód, aby naród Polski posiadał siły potrzebne do wywalczenia przez siebie samego bytu niepodległego. Naturalném następstwem téj niewiary jest, że sądząc naród polski niezdolnym do niepodległości, uważa go przeto samo za niezdolnego do spełnienia jakiéjkolwiek missyi narodowéj na zewnątrz. Stronnictwo, które oświadcza wobec Europy że Polska nie ma sił do zdobycia swéj niepodległości, nadaremnie będzie starać się dowieść, że naród polski będzie w stanie odpierać barbarzyńskie najazdy, stanowić przedmurze cywilizacyi zachodniéj i być przednią strażą oświaty pomiędzy spowinowaconemi ludami na wschodzie i północy Europy. Strennictwo obwołujące bezsilność Polski, przyczynia się do upowszechnienia przez reakcyjne dwory skwapliwie szerzonego zdania, że Polska nie jest konieczną do utrzymania równowagi mocarstw i tém samém wyrządza największą krzywdę polskiemu narodowi.

Stronnictwo cudzoziemskie nie wierzy we własne siły narodu, dla tego że nie wierzy w siły ludu polskiego. Po jednéj i téjże saméj stronie stają tu ci, co na mocy przesądów kastowych byli i są przeciwnymi sprawie ludowéj, z tymi, co będąc niegdyś demokratami, i dziś jeszcze nie pozbyli się wstrętu do swoich nowych kolegów, zwątpili jednak o ludzie i nie uważają go za usposobionego do rozwinięcia sił ku narodowéj potrzebie, albo raczéj, nie czują się już dziś na siłach do przeniknienia go nowém życiem, do trafienia do jego zdrowego rozsądku i do przemówienia do jego szczérego serca. Jedni i drudzy uważają zarówno lud polski za małoletni, za nieudolny do używania praw politycznych, i nic dziwnego, że tak samo, jak szlachta polska za dawnych Rzeczypospolitéj czasów, w bacie (patrz list J. Wysockiego) upatrują jedyny środek do natchnienia go patryotyzmem. Możemy zatém być pewni, że jedni i drudzy, gdyby przyszli z obcą pomocą do Polski, przyszliby z prawami, ale nie pod prawa; że chcieliby rządzić ludem, ale nie słuchać woli jego; uważaliby Polskę jako środek, nie jako cel, i przyuczywszy się do lekceważenia narodu, wyobraziliby sobie w końcu, że oni są panami a lud ich sługą. Fakcya cudzoziemska nie może być w żaden sposób demokratyczną. Każdy dawny demokrata przechodzący na stronę jéj, przestaje być człowiekiem ludu.

Stronnictwo cudzoziemskie, zwątpiwszy o siłach polskich, pokłada całe zaufanie w obcéj pomocy, jest wyłącznie *oczekującém*, ogłasza nieruchomość pozorną narodu polskiego jako dowód patryotyzmu i mądrości; sądząc o kwestyi europejskiéj z podsłuchów gabinetowych, głosi że dziś nie ma nic do roboty. Hasłem jego niezmienném jest czekać na skinienie obcego tego lub owego mo-

carstwa, a jedyną pracą dostarczanie rekrutów do armii zagranicznych. Jak istotą stronnictwa narodowego jest przygotowanie się do czynu i czyn, tak istotą cudzoziemskiego stronnictwa jest nieczynność i zaprzeczenie potrzeby czynu. Więcéj powiemy, fakcya cudzoziemska, składając się z pretendentów, dyktatorów i rozmaitych ludzi ze zdobytém przeszłemi czyto zbrodniami czy zasługami stanowiskiem społeczném, obawia się ruchu narodowego, albowiem nie mając w nim udziału, pozbawioném byłoby sposobności i tytułu do przewodniczenia narodowi. Dla tego též wszelkich użyje środków, aby Polskę od ruchu odwieść i przygotowania jéj do czynu zbezwładniać. Do tego zbrodniczego postępowania prowadzi zwykle bezczynność, kiedy się ubieżoną widzi przez ludzi czynnych.

Jakkolwiek wierzymy głęboko, że Polska z dzisiejszych wypadków skorzysta i niepodległość swoją własną wolą i własnemi siłami odzyszcze, a tém samém wszelkie plany fakcyjne rozbije, a z drugiéj strony nie pojmujemy aby bez zbrojnego upomnienia się, najmniejszy kawałek ziemi polskiéj mógł być Polsce przywrócony w skutek saméj woli mocarstw, o których wiemy, że zawsze były i są jéj nieprzychylnemi, jednakże dla uzupełnienia naszego wywodu i skreślenia całéj dążności fakcyi cudzoziemskiéj, winniśmy zrobić przypuszczenie, i zastanowić się nad tém, coby się stało, jeżeliby fakcya cudzoziemska odzyskała jakąś część Polski. W takim razie byt Polski z obcéj łaski, nie mógłby byćinaczéj uważany jeno jako darowizna. Cóżby ztąd wynikło? Oto ci, w skutku których wpływów i zabiegów u dworów obcych, Polska wyżebranąby była, uważaliby się naturalnie jako zbawcy, dobrodzieje Polski, wymagaliby od narodu uznania swych zasług, nie poczuwaliby się względem niego do żadnych obawiązków, przypisywaliby sobie wyłączne prawo do samowładnych rządów, lekceważyliby naród i jego instytucye, zmienialiby je stosownie do widoków swojéj koteryi, słowem rozrządzaliby Polską, jako swoją własnością; z drugiéj strony, nie wierząc w siły własnego narodu, oglądaliby się zawsze po pomoc na obce mocarstwa, dla utrzymania dobrych z niemi stosunków robiliby to, co obcemu mocarstwu a nie własnemu narodowi byłoby dogodném i korzystném; słowem, Polska w ręku fakcyi cudzoziemskiéj nie mogłaby się stać nigdy samoistnym narodem, ale pozostałaby narzędziem obcych mocarstw.

Gdy zatém fakcya cudzoziemska przeczy siłom narodowym, lęka się ludu, albo wątpiąc o jego siłach, nie chce czynu, ale we wszystkiém spuszcza się na obcych, naturalną jest rzeczą, że głównego zadania: *odzyskania Polski niepodległéj*, nie jest w stanie rozstrzygnąć. Polska zdobyta obcą pomocą, zawsze byłaby obcą, zawisłą i do siebie nienależącą. Gdyby nawet przestała być starą kongresówką, przyłączoną do Moskwy, nie byłaby jednak czémś więcéj jak nowém wcieleniem do innego obcego mocarstwa, i skończyłoby się na potrzebie nowéj wojny narodowéj o niepodległość, czyli dokonanie tego samego wśród utrudnionych okoliczności, co dziś, w skutku zbiegu pomyślnych wypadków, niezmiernie jest ułatwionėm.

Na czele stronnictwa cudzoziemskiego stoi Czartoryski; on jest jego najnaturalniejszym reprezentantem, bo wyobraża najdoskonaléj niewiarę w Polskę, posiada najmniéj uczucia godności narodowéj; jak nie lękał się za młodych swych lat wyczekiwać zbawienia Polski od Moskwy, tak dziś gotów zwracać nadzieje Polski ku komukolwiekbądź, czyli to Napoleonowi, czy Franciszkowi Józefowi, byleby nie ku własnym siłom narodowym. Ztąd też obce rządy nawzajem najwięcéj pokładają zaufania w jego uległości; gdy im potrzeba manifestu do uspienia narodu, aby *nieszczęsném powstaniem* nie zburzył kabały dyplomatycznéj, udają się do Czartoryskiego, bo wiedzą, że najmniejszy wyrzut sumienia norodowego nie wytrąci mu pióra z ręki do podpisania nowego rozbioru; gdyby Anglija nie była już w stanie dokupić się rekruta na żadnym targu ludzkim całego świata, udałaby się do jego siostrzeńca Zamojskiego, bo wie, że ten gotów natychmiast wywiesić chorągiew nadziei służenia Polsce w ustroniu od granic polskich najdalszém, i tam nawet gdzie przez całą ćwierć wieku Szamil Moskali zwyciężał nienaruszywszy porządku w uspionéj Polsce. Czartoryskiego nikt z tego stanowiska w obec dworów nie potrafi wysadzić, bo żaden z Polaków tyle krzywd własnemu narodowi nie wyrządził, i nikt tyle rękojmi wierności sprawie reakcyjnéj nie miał czasu i sposobności złożyć. Dopóki więc na gruncie dyplomatycznym, to jest w przedpokojach gabinetowych ubiega się kto o pierwszeństwo z Czartoryskim, on jest pewnym swego zwycięztwa; a wszystkich współzawodników jego, jakkolwiek pochlebjających sobie pewnym zasobem ubocznie zaskarbionych wpływów, spotka ten sam los, jaki spotkał dawnych demokratów na konferencyach u Mickiewicza: zostaną przez Czartoryskiego odepchniętymi.

Pomiędzy stronnictwem narodowém a cudzoziemskiém, pomiędzy Towarzystwem Demokratyczném Polskiém a Czartoryskim, jawnymi ich reprezentantami na Emigracyi, nie ma środka, jak go niema pomiędzy wiarą a niewiarą, pomiędzy twierdzeniem a przeczeniem, pomiędzy czynem narodowym a bierném oczekiwaniem zmiłowania obcych dworów. Ktokolwiek w pośrodku występuje i rozgłośnie dowodzi że w Polsce nie ma narodu, wzmacnia przez to stanowisko Czartoryskiego u dworów. Jeżeli utrzymuje, że tylko przez Legijony Polska może być zdobytą, młodzież zachwiana w swéj wierze, nie mając cierpliwości doczekać się legijonów dowodzonych przez tak zwanych popularnych jenerałów, pomnaża szeregi kozactwa pod dowództwem Zamojsk;ego. Jeżeli kto wszystkie siły wytęża, aby zburzyć lub zawichrzyć Towarzystwo Demokratyczne Polskie, pracuje nad powiększeniem wpływów Czartoryskiego. Jedném słowem każdy występujący z szeregów stronnictwa narodowego, staje się stronnictwem fakcyi cudzoziemskiéj i służy jéj naczelnikowi Czartoryskiemu.

U fakcyi cudzoziemskiéj hasłem jest: poddanie się; naszém hasłem: stowarzyszenie się bratnie. U fakcyi cudzoziemskiéj zajęte już stanowiska naczelników, porozdawane krzesła powiernikom i tytuły dygnitarskie służalcom; u nas, otwarte pole dla każdego dawnego i nowego spółpracownika, a nawet i dla tych, którzy przekonawszy się o szkodliwości odstąpienia chorągwi narodowéj, chcieliby podwojoną czynnością wynagrodzić złe, jakie sprawie narodowéj wyrządzili. Pomiędzy nami ten będzie pierwszym, kto poświęceniem, zdolnościami, wytrwałością, odgadnieniem instynktu narodowego, zbadaniem potrzeb ludowych, najwięcéj dopomoże do wywalczenia Polski wielkiéj, niepodległéj i ludowéj. Wszakże Kromwelle, Washyngtony, Kościuszkowie nie ubiegali się o nominacye w przedpokojach gabinetowych, ale wyszli z pośród stronnictw narodowych i zdobyli swe wieńce na czele powstających ludów.

PRZEBIEŻNY RZUT OKA
WZDŁUŻ HORYZONTU POLITYCZNEGO.

Sza!—Od Wschodu do Zachodu, na całéj linii cicho, jak zwykle nad wieczorem po dziennéj burzy. Tylko odKrymu jeszcze dolatuje po dziennych piorunach tłumiony szmer owéj niewinnéj pukaniny jaką Moskale z *siewiernoj kreposti* i Francuzi z gruzów Sewastopolu nawzajem nudy swe rozrywają, oczekując środ dotąd trwającéj pogody, na śniegi i zawieruchy, które ministeryum angielskiemu koniecznie potrzebne dla usprawiedliwienia telegrafem przesłanego zakazu ścigania pobitego Moskala. Więc dali pokój pracom saperskim ruchu naprzód, ktore oba wojska były ochoczo i żwawo z obu stron ku Perekopom i Bakczysarajowi rozpoczęły, budując sobie na leże zimowe miasta i drogi, z którychby kiedyś Moskale mogli korzystać, bratają się z ich forpocztami, obchodzą przy palących się beczkach smolnych ze składów Sewastopolu wydobytych, nakształt uliczników Londyńskich w dzień sławny Guy Foxa lub Irokejczyków Amerykańskich, rocznice swych zwycięztw, skacząc, komedye koncepując i zapijając się na śmierć. Ostatniém ich zwycięztwem bylo zajęcie Kimburnu, a i tam już panicze angielscy bawiąc się polowaniem, z myśliwych przerzucili się w zwierzynę, dawszy się upolować kozakom. Wszakże na brzegach Azowskich niszczą rybackie zakłady, palą łódki i siecie, i ogładzają mieszkańców; bo co do wojsk, te Car w żywność *viâ* Perekopy na całą zimę opatrzył. W Kaukazie dłużéj nieco Omer Pasza, niepotrzebujący tą razą pozwolenia, bił nieprzyjaciela, posuwał się naprzód, i kto wie?—może się jeszcze, doszedłszy już do Kutais, w jedną lub drugą stronę, pod Kars dla zajęcia tyłów oblegającemu Murawiewowi

lub ku Tyflisowi posuwa. Ale w samochwalcze raporta nie bawi się, i szczegóły zwycięztwa nad rzeką Ingurem dotąd nie doszły. Więc i publiczność angielska już się nim zajmować przestała. Dość że za wojskiem i ludek przed zimą, jak zwykle służba ku nocy, o téj coraz cichszéj i ciemniejszéj porze, ku spoczynkowi się udaje. Ale dla Panów to właśnie pora ożycia, rozpoczęcia faraonika i gali, i już przy hucznie przejeżdzających się w karytach o ośmiu koniach ambasadorach i krzyżujących się na wszystkie strony dyplomatycznych kuryerach, rozpoczęto nowe dla ludu hece i jasełka, dla dworów wzajemne podejścia i szachry. Szwecya zyskana, woła *Constitutionel*, Finlandya już obiecaną i przyjętą, zerwane kongressowe umowy, oczywiście przyjdzie i do Polski!—A zaledwie tryumfalną nutę zanucił, zewsząd zadają jéj kłamstwo, głoszą przesłane z Petersburga przez Prussy błagania carskie o pokój, i nowém kłamstwem zastępują dawne. Kłamstwem, bo lubo wszyscy chcą pokoju, dla uniknienia nastręczającéj się kwestyi Polskiéj, a zatém węgierskiéj i włoskiéj, pokój jest niepodobny, i węzeł tak splątany że nakształt Gordyjskiego, rozciętym tylko, nie rozwiązanym być może. Jakby zaczarowany, zawsze coś w rozplątaniu go przeszkodzić musi. Zapotrzebowano werbunku na obu półkulach świata, a oto Prussacy więżą i sądzą angielskich konsulów, a Ameryka grozi przerzucić się z flotą i wojskiem na stronę Rossyi. Cieszono się zyskaniem neutralności Austryi przez wydanie jéj na łup tymczasowy Księstw Naddunajskich, aż oto, nietylko Moskwie dostarcza neapolitańskiéj siarki, któréj, jako kontrabandy wojennéj, Prussy nawet, Prussy, owi uprzywilejowani kontrabandzisci rossyjscy, nie chcą przepuszczać, ale oficerów angielskich, za remontą odkomenderowanych, w Georgewie, pod pozorem że są dezerterami z pułków węgierskich, chwyta, znieważa, obdziera z mundurów, do kryminału pakuje, a upominających się o pułkownika Türa umocowanych angielskich, beszta i odprawia słowami: "co moje biorę jako moje, gdziekolwiek pod rękę mi wpadnie." Anglija dumna bo monarchiczna, cierpi i milczy; nie milczał republikanin Igraham gdy Austrya zagrabiła Kostę!—Alež bo Austrya potężnego ma opiekuna, którego przymierza Anglija potrzebuje, kiedy tymczasem Stany Zjednoczone opieki niczyjéj nie potrzebowały. Z rąk rządu angielskiego i jéj opiekuna pięknego to zbawienia Polska spodziewać się może! dla synów wygnanych, służby w Kozakach Sułtańskich, na kończynach Anatolii, pod komendą byłego adjutanta konstantynowskiego; dla siebie, gdyby się traktaty i negocyacye udały a sama o swoje nie upomniała się, pobożnego *memento mori*, nowego grobowego kamienia, albo co gorsza, sprzedaży w ręce Anasza i Kaifasza za trzydzieści srebrników upragnionego pokoju.—Tym czasem inaczéj rzecz widzą owe angielskie tłumy, których przyklasku kilką słów o Polsce dopraszać się muszą, bo bez tego przyklasku sami są niczém, i rząd niczém, i panowie i książęta niczém, skoro ich więcéj łudzić i oślepiać nie mogą. Otóż bez Polski nie mogą; i gdzie tylko próbowali stronnicy pokoju, których dziś znowu Palmerston w osobie Gladstona i spółki wabi do siebie, gdzie tylko, powiadamy, próbowali do pokoju lud z powodu wojny zgłodniały nakłaniać, wszędzie, tak w Londynie jak w Stroud i gdzieindziéj, lud im odpowiadał: "*A Polska?*"—Roku 1848 w Paryżu, lud trzy miesiące nędzy składał na ołtarzu wolności w patryotycznéj daninie; w r. 1855 w późnéj jesieni, lud Angielski całą zimę głodu i chłodu składa w ofierze Polsce. I nie łudźmy się! nie tyle w tém szlachetności, ile własnego zachowania instynktu. Wszakże w najszlachetniejszą stronę serca ludowego uderzał głos oburzenia przeciw gwałtowi na wychodźcach Jersejskich dokonanemu; a pomimo ludowych dzienników popularnego głosu, ledwo odezwała się cząsteczka Londynu i przajaciele Polski w Newcastle—na co ze słuszną boleścią ubolewa tygodnik *Reynoldsa*. Jednakże w tym gwałcie, nietylko wygnańcom groziło zapowiedzenie *Alien Billu*, ale ludowi zawieszenie *Habeas Corpus* i prawa przeciw zgromadzeniom i drukowi. Ale zaledwie doleciały *Timesa*, owego zawziętego przeciwnika równie Polski jak i wygnańców, wieści o gotujących się na 29ty zgromadzeniach ludowych w miastach najprzeważniejszych Anglii, aż oto spuścił z tonu, i o nich donosząc w jednym ze swych najświetniejszych artykułów z d. 26 b. m. za wojną, zaprzestaje na upatrywaniu w zapale za Polską dowodu jedynie uniesienia wojennego, opierając swój sąd na wyrażeniu zwołujących mityng Liverpoolski iż na to żądają, wskrzeszenia Polski od ministeryum "*aby przeto zadać potędze moskiewskiéj najśmiertelniejszy cios i założyć najbezpieczniejszą zaporę przeciw jéj przewadze na przyszłość*," swój sąd zaś nad tym środkiem, *jako wielkie trudności przedstawiającym*, skromnie i ostrożnie zawiesza. Oto najpóźniejsze dotąd światełko błyszczące na ściemnionym widnokręgu, i na nim kończymy nasz przegląd. Chieliśmy tylko ulotnym szkicem chwilę obecną scharakteryzować, sąd zostawiamy czytelnikom naszym; wszakże są to Polacy. Po barwie nieba na Zachodzie, gdy słońce zapadło, potrafią swym gospodarskim rozumem o pogodzie dnia następnego osądzić—a jeżeli nie są starymi gospodarzami, niech wtedy zapytają się serca polskiego; ono im jeszcze wyraźniéj odpowie.

ROCZNICA 29^{go} LISTOPADA.

Od czasu rozpoczętéj wojny z Moskwą, doczekaliśmy się już trzeciéj rocznicy powstania Listopadowego na ziemi wygnania, dzięki zbrodniczéj niechęci i przeciwnéj sprawie polskiéj polityce Dworów Zachodnich, których zadaniem jest nie dozwolić naszemu Narodowi żadnéj łatwości do odzyskania niepodległości. Jednakże wbrew téj nieprzychylności mocarstw, nie ustajemy w naszych nadziejach, albowiem, coraz jaśniéj, powszechniéj i silniéj uznawaną jest ta prawda przez opinię publiczną, że bez Polski nie można ani wojny skutecznéj daléj prowadzić, ani jakiegokolwiek pokoju zawrzeć. Wierzymy w potęgę opinii ludów. I dla tego nie przestajemy przemawiać w obec Europy za sprawą naszą. Szczególnie dogodną sposobność do zdobycia dla owéj prawdy przekonania ludu, jest obchód rocznicy 29 Listopada, przypominający bohaterskie powstanie narodu Polskiego. Po trzeci raz korzystamy z tego obchodu, i stajemy w obec ludu Angielskiego do uroczystego wypowiedzenia mu prawdy, że bez Polski nie może spodziewać się pokoju. Tego roku zamierzyliśmy na dniu 29 Listopada wywołać za Polską spółczesny objaw zdania ludu Angielskiego we wszystkich główniejszych miastach Anglii. Wezwaliśmy wszystkich członków Towarzystwa do współdziałania. Komitet Anglo-Polski w Londynie poparł nasze prace śmiałą odezwą zwróconą do wszystkich przyjaciół Polski, którą załączamy w tłumaczeniu polskiém. Miasta *Liverpool*, *Glasgow*, *Preston*, *Londyn* odpowiedziały na spólne zawezwania i zajmują się urządzeniem spółczesnych mityngów w dzień 29go. Mamy zapewnienia że wiele innych miast, jako to *New-Castle*, *Birmingham*, *Nottingham* i. t. d., pójdą za tym przykładem, i nadzieje że w przeciągu kilku tygodni wszędzie zgromadzenia ludowe upominające się za Polskę będą zwołane. Dla tego zawzywamy jeszcze raz wszystkich członków Twa aby w swoich usiłowaniach nie ustawali i w każdém miejscu starali się wielkie a poważne mityngi do skutku doprowadzić. Oto przekład odezwy Komitetu Londyńskiego.

Kochany Panie!

Dnia 29 Listopada zwykły publiczny obchód na cześć ostatniéj polskiéj walki przeciw Rossyi odbędzie się w sali *St. Martin's-Hall* w Londynie. Przedstawiono mi projekt tyczący się tego zgromadzenia który mam honor pod Twoję poddać rozwagę. Stosowna liczba Obywateli zawiązała się w komitet w zamiarze przywiedzenia tego projektu do skutku, i na ich to żądanie odzywam się do Ciebie o spółdziałanie z nami w tym przedmiocie.

Przedstawiono nam właściwość skorzystania z téj bardzo dogodnéj sposobności obwołania głośnego tego szeroce rozpowszechnionego zdania że wojna obecna nie jest prowadzoną wedle téj szerokiéj i słusznéj zasady, która jedynie może ją uczynić skuteczną, uczciwą a nawet godziwą. Miesiące upływają, wojska giną, zwycięztwa się zdobywają, a jednak nie widzimy położonego celu godnego wojny—żadnego określonego przedmiotu, za który mamy walczyć i po zdobyciu którego moglibyśmy spodziewać się pokoju—pokoju wartego wyłożonych nań kosztów, pokoju bezpiecznego, trwałego, honorowego. Jest to naigrywaniem się z narodowego zapału, jest to podkopywaniem podstawy naszych życzeń i nadziei.

Lud szlachetnie poparł przywodzców którzy się oświadczyli za wojną; ale też żąda aby cel był odpowiedni środkom. Nie wiele upłynęło miesięcy od czasu gdy nasi Rządcy gotowi byli zaprzedać jeziora całe bretońskiéj krwi i góry bretońskich skarbów, pomijając nawet narodowy urok i honor, za haniebną Cztéro-Punktową umowę. Czyż wyrzekają się dziś tego poronionego płodu? Ani tego nam nawet oświadczyć nie raczyli. Czyż

uznają nareszcie potrzebę materyalnéj rękojmi ze strony Rossyi, lub téż czy dotąd sądzą się zobowiązanymi do utrzymania Jej honoru, cóżkolwiek stąd miałoby dla naszego wyniknąć? do zachowania nietykalności jéj posiadłości, do zapewnienia jéj owych prowincyi, które będąc owocem przeszłych, są dla niéj zakładem przyszłych jéj zaborów? Jeśli tak, wojna jest hańbą a Anglija popełnia polityczne samobójstwo.

Nie dość to jest rozprawiać ogólnikami o prowadzeniu wojny z energiją, musimy miéć określony cel wojny, inaczéj, podobni do silnego ale niewprawnego człowieka w walce z wyćwiczonym szermierzem, zużyjemy siły nasze nadaremnie. Słowo jedno, które wystarcza na wypróbowanie szczérości naszego ministeryum wojny—słowo wywołane z przeszłości, ale stanowiące rzeczywistą lubo niebezpośrednią przyczynę obecnéj wojny—to słowo jest dziś siłą Rossyi. Ponieważ go nie czynimy naszém, słowo to, nie wymówione, rzuca słuszne podejrzenie na naszą szczérość w oczach Europy; gdyby było wymówioném, zszeregowałoby wszystko co jest wolném i postępowém po naszéj stronie. Słowem tém jest Polska. Niech je Anglija wymówi a proroczy dreszcz przeniknie do serca Rossyi.

Wojska nasze nie będą więcéj zasilane zaciągami niewyćwiczonych niedorostków lub werbowane w krajach z narażeniem stosunków naszych z potężnemi i zawistnemi państwami; ale, gdyby czarodziejskiéj różczki dotknięciem, wystrzelą z serca własnych wroga ogromnego naszego szeregów. Niech Anglija wymówi to słowo, a Szwecya jest naszą, i Norwegija i Węgry i Włochy naszemi; Francya wraz z jéj Rządzcą będzie naszą; zwycięstwo, które towarzyszy jeno sile i poczciwości, będzie naszém.

Czyż nie powinniśmy zrobić, aby głos słowa tego Polska odbił się na dniu 29 po całéj Anglii?

Jedno jeszcze słowo: nasza fałszywa polityka wojny, a raczéj brak wszelkiéj polityki, wyradza złowrogie i mocno przerażające zawikłania dla naszego honoru i domowéj wolności. Nasi rządzcy wzdrygają się na przymierze z wolnością i narodowościami a ścieśniają przymierza swe z despotyzmami. Już pogwałcono prawo nasze dostarczania ochrony wygnańcom i złowrogie szepty rozchodzą się o odnowieniu i obostrzeniu *Alien Billu.* Od billu na wysyłkę cudzoziemców do billu na skneblowanie Anglików nie jest daleko, a oba zmierzają w prostym kierunku ku nowemu świętemu Przymierzu.—Czyżby to miało być skutkiem ofiar Anglii na wojnę, którą sądziła być wojną wolności przeciw Kozactwu? Niechże każdy Anglik wszystkich swych usiłowań dołoży na wywołanie dnia 29 Listop. powszechnego i z oburzeniem wymówionego NIE w odpowiedź na to zapytanie jakie nam rząd nasz czynami swemi kładzie.... Niech spółczesne mityngi zwołane będą na 29go gdzie to możliwém, przyjmując za hasło swe: Polska i świętość prawa schronienia!

Mam honor być, kochany Panie, Twym rzetelnym

P. A. Taylor,
Przydent Komitetu.

D. 20 Listopada 1855.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Pobory w Rossyi. (*Z Augsburskiej Gaz. Powsz.*) Teraźniejszy pobór jest ósmy w przeciągu 20 ostatnich miesięcy. Dnia 10 Lutego 1854 wybrano 9 ludzi z każdego 1000 w Zachodnich prowincyach; d. 9 Maja 9 ludzi z każdego 1000 we Wschodnich prowincyach; 7 Września 10 z 1000 w Zachodnich, a 13 Grudnia taką samą liczbę we wschodnich gubernijach. Manifestem z d. 10 Lutego 1855 nakazana formacya milicyi, powołała 23 ludzi z każdego 1000 w 18 gubernijach. Ukazy z 31 Maja, 12 Sierpnia i 7 Października wydane w celu utworzenia takiéj saméj milicyi w innych gubernijach, powołały równą ilość ludności, to jest 23 ludzi od 1000 pod broń, pomimo że pobór zwykły 12 ludzi od 1000 do stałego linijowego wojska był rozpisany ukazem z 6 Maja. Dnia 15 Października ukaz zarządził ostatni pobór (8my) po 10 ludzi z tysiąca we wszystkich gubernijach prócz siedmiu w skutku potrzeby zastąpienia strat, jakie armije Rossyjskie poniosły w ciągu wojny jednego roku, i uznanéj konieczności dokompletowania wojska, aby w stanie było odeprzeć przyszłe wojenne kroki nieprzyjaciół."—Tak zatém w 20 ostatnich miesiącach 52 ludzi z każdego tysiąca wybrano w wschodniéj połowie a 64 ludzi z 1000 w zachodniéj połowie Państwa Rossyłskiego.

Stan Rossyi. (*Z koresp. Berliinskich Timesa.*) Rossya zamianowała oficerów do wszystkich drużyn milicyi. Drużyn jest 289. Każda drużyna powinna mieć 1,030 ludzi, coby uczyniło razem 297,670 ludzi. Lecz jak w wojsku regularném, podobnież i w milicyi potrzeba ¼ odtrącić, aby otrzymać istotną siłę. Jest wiele drużyn, które chociaż mają oficerów, ale nie mają kompletu ludzi. Z każdym dniem wzrasta niechęć do służby wojskowéj. Potworzyły się bandy ze zbiegów kryjące się w lasach Wielko-Rossyi od Tweru aż ku ujsciom Wołgi, które napadają na bojarów i urzędników i grożą zamienieniem się na zorganizowany bunt na wzór Pugaczewa. Ztąd zaprowadzono w użycie prawo karne takie same na zbiegów od poboru, jak na dezerterów z wojska. Rząd wydał specyalną instrukcyę przy rozpisaniu poboru 8mego. Wiek podwyższono. Dziś podlegają poborowi wszyscy od 20-36 lat, ażeby jeszcze większy rezultat liczebny z niego otrzymać objęci są ci co 20 lat ukończą dopiero 13 Styczuia przyszłego roku. Uwolnienia od poboru, jako to: synów jedynaków albo synów wyznaczonych przez rodziców z pomiędzy braci, ojców familii i opiekunów kilkorga dzieci, zniesiono na ten raz, i tylko w amilii z kilku synów ten jest wolny od poboru, którego nie ojciec ale komissya poborowa wyznaczy, która zwykle w takim razie wybiera najsłabszego, najchorowitszego, albo nie mającego dostatecznych lat. Żydom nie wolno się tą razą wykupywać z wojska. Zwykle rząd zgadzał się dotąd najchętniéj na wykupywanie rekrutów wybranych z ludności żydowskiéj, albowiem z powodu ogromnéj ndzy, jaka pomiędzy niemi panuje i niechlujnego życia w zamkniętem powietrzu, dostarczali tylko kandydatów do szpitalu. Ucieczka od poboru stała się niemożebną, granice obsadzone są gęstym kordonem urzędników celnych, a Pruskie władze nie objawiają najmniejszego politowania nad żydami. Właściwie żadna klasa mieszkańców w Prusiech nie życzy sobie, aby ludność ich pomnażaną byla Polskimi żydami. Wozy ze zbożem i sianem muszą przeładowywać na granicy aby urzędnicy przekonać się mogli że tam nie ma zbiegów. Pobór w kongresówce odbędzie się przed końcem roku bieżącego, a rekruci musztrę żołnierza mają ukończyć na początku m. Kwietnia.

ZALIWSKI JOZEF spólnik Wysockiego Piotra w przygotwaniu nocy 29 Listopada—Naczelnik wyprawy partyzantów do Polski w 1833, umarł na d. 1go Kwietnia w klasztorze utrzymywanym w Paryżu przez panny miłosierdzia Polki. Ciało zmarłego wywiezioném zostało na cmętarz Mont-Parnasse. Obrządek ten odbył się z takim pospiechem i cichaczem że emigracya dowiedziała się o śmierci Zaliwskiego dopiero w kilka dni po jego pogrzebie, i postanowiła oddać publiczną cześć zasługom męczeńskim i bohatyrskim tego patryoty. Jakoż na d. 5 Listopada ciało jego przeniesioném zostało do wspólnego grobowca polskiego na cmętarzu Montmartre w którym złożone są zwłoki Jenerała Sznajdego Franciszka komendanta sławnéj szarży karabinijerów polskich pod Dębem Wielkim w 1831., Biernackiego Aloizego ministra skarbu w rewolucyi Listopadowéj, prezesa rady szkoły polskiéj na Batignolles, i. t. d. Z wdzięcznością wynurzamy, że szkoła polska zrozumiała znaczenie tego narodowego obrzędu i przysłała liczną deputacyę złożoną z uczniów. Przy zamknięciu grobu zabrał głos Kozierowski Józef i starał się przy tym obchodzie wykazać opinije Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Potém przemówili obywatele Zawadzki Franciszek i Borkowski Karol. Ten ostatni jako towarzysz wyprawy i więzienia Zaliwskiego.

Głos Kozierowskiego Józefa:

"Imie moje głośne po całéj Azyi a ja nieznany umieram.,,

Widziałem w dziecińczęsto u rodziców moich poniewierającą się na stole i pod stołem, bez początku i bez końca, starą bez nazwiska książkę, z któréj wiele dla zabawki powydzierałem obrazków.—Jeden z nich niepojęte na mnie zrobił wrażenie. Przedstawiał on błędnego rycerza, przeszytego strzałą i konającego pod drzewem. U spodu był napis "Imie moje głośne po całéj Azyi, a ja nieznany umieram.,,—Wyrazy te, nie wiem dla czego tak silnie utkwily w mojéj pamięci, że oto po 35 latach najdziwaczniejszych przemian życia, na wiadomość śmierci męczennika sprawy narodowéj mimowolnie wyrwały się z ust moich. "Imie jego głośne w historyi narodowego męczeństwa, a on zapomniany zgasnął pomiędzy nami.,,

Ale śmierć każdego z naszych męczenników nie jest śmiercią zwyczajnego człowieka; to jeden goniec więcéj wyprawiony do Pana Zastępów z wezwaniem Panie! oto wierni jesteśmy naszéj Ojczyźnie, a cierpimy. Uzbrój jednego człowieka zastępów i zeszlij go na ratunek Polski. Sześć lat temu kiedy emigracya chowała w tymże samym grobowcu ciało reprezentanta szarży zpod Dębu Wgo wyrzeczoném zostało, że Bóg po ranach tego wojownika domaca się ran narodowego męczeństwa i pozna że to poseł błagający niebo o ostatnią szarżę na nieprzyjaciół Polski i ludzkości. Teraz nowy wysłaniec przedstawił się Panu wszech krajów, Ojcu wszech ludów. Nie jest on reprez entantem żadnéj szkoły, lub sekty, ale wielkiéj, ogólnéj, narodowéj myśli—Wyobrażał on w naszém pokoleniu dwa wielkie czyny zdobiące naszą przeszłość: noc 29 Listopada i wyprawę partyzantów do Polski. Dwa te czyny wypływały z jednéj i téjże saméj myśli sprzysiężenia narodowego. Myślą tą jest silna wiara w narodowe powstanie, a reprezentant téj myśli stanąwszy przed swoim Stwórcą i sędzią wyrzekł: Ojcze! przed Twój tron zanoszę modły Narodu Polskiego, któren zdradzony przez całą Europę pragnie powstać w chwili w któréj ucywilizowany Zachód wypowiedział wojnę despotyzmowi wschodniemu. Wspieraj Twojem ramieniem powstanie narodu Polskiego.

Myśl narodowego powstania bezustanku rozpalała serce Zaliwskiego, a on żył na emigracyi nie będąc dostatecznie od swoich towarzyszów wygnania pojętym. Wszystko było tajemnicą w jestestwie tego człowieka. Nie znał on innego Ojca jak Boga, ani innéj matki jak Polskę. Nie umiał on wytłumaczyć sobie dla czego nazywano go Zaliwskim, a czemu nie inaczéj? Zobaczył on się w pośród murów klasztornych na Litwie pod zakonnika jednego opieką, za którego staraniem odebrawszy pierwszą edukacyę wyprawiono go do Warszawy, gdzie zaciągnął się do wojska. Przypuszczony do narodowego sprzysiężenia przygotował wspólnie z Wysockim Piotrem noc 29 Listopada. Niestety, ci którzy wzięli kierunek sprawy rewolucyjnéj nie pojmowali Zaliwskiego, a nie mając ani jednéj skałki dla narodowego powstania, ani jednego westchnienia dla narodowéj myśli, w dyplomatycznych kunszachtach zatracili dzieło tak świetnie poczęte.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.